



La



to

Nastało suche i upalne lato. Słońce podnosiło się coraz wyżej, a noce były tak ciepłe, że tu i ówdzie wynoszono się na spanie do sadów. Pola stały pełne, nalane zbożami jako to morze, falujące od brzegu, z chrzęstem ciężkich kłosów i poszumem. Nietylko skowronki, przeciągały bociany i gdzieś niedziedzie wznosiły się wioski i kościoły. Po łąkach zadzwoniły pierwsze kosy.

Aż nadszedł był lipiec, jako ten bogacz, brząkający czystym złotem dojrzewających zbóż. Dni były długie, bez chmurki, dyszące żarem i spiekotą. Pod nogami dzwoniła wyschnięta ziemia. Spłowiałe łany kolebały się coraz powolniej i ciężiej, a pęczniące kłosa zwisały coraz niżej.

Wszystkie rowy, miedze i granice zagrały barwami niby wstęgi, przepasujące złotawe pola. Każdy bowiem chwast, każ-

de ziele i każda najmarniejsza roślinka występowała w królewskim przyodziewku kwiatów.

Powietrze przejmował miodny zapach koniczyn. Już ścierały pola; milknęli ptaki, natomiast przepiórki zaczęły się odzywać i wróble stada spadały zuchwale na wykłoszone jęczmiona. Po wsi dzwoniły nakuwane sierpy i kosy. Zbliżał się czas żniwny, wyczekiwany z upragnieniem, gdyż lato przednowek dawał się silnie we znaki.

Niekiedy srożyły się lipcowe gwałtowne burze; na szczęście pioruny były w lasy, a grady chodziły strunami. Upał też wzmagął się z dnia na dzień, słońce od świtu do nocy paliło niemiłosiernie i żarem rozdrgane powietrze mieniło się nad ziemią.

Władysław Stanisław Reymont

≡≡≡ Ranek żeglarza ≡≡≡

Cyt!... Jakiś dźwięk?... Kotwicy zgrzyt!
Czyż koniec już czarownych snów?
Wiatr budzi się, rumieni świt...
Ach, to nie sen!... Więc w drogę znów!
Zaledwie tu stałem rad
Na cichy ten gościnniey brzeg,
Już słyszę znów — tuż za mną wśląd
Łańcuchy grzmia na nowy bieg.
I wiecznie tak — tak wkrólko wciąż:
Do nowych ziem przez morski szlak;
Gdzie dzień, gdzie noc — bez przerwy
dąż!
Tyś żeglarz wszak!... Ach, prawda, tak!
Więc, morze, szum! Więc, wietrze, dmij,
W wiązaniach rej lamentuj w głos,

Blokami lin o maszty grzmij!
Gdzie dzień, gdzie noc... Nasz taki los
Ty, słońce, wstań, pij z morza krew,
Już płonie jej szkarlatem wschód;
Już wzdycha toń, już stado mew
Rozwija lot nad głębią wód...
Za niemi wśląd! Na reje wskok!
A żywo tam! Hej, chłopcy, wraz
Kotwicę wziąć na wielki blok!
Sternika tu! Czas w drogę, czas!...
Znów fale wkrąg, znów pędzimy gdzieś...
Niepewny los, nad siły znój;
Lecz, morze, szum i okręt nieś —
Jam znowu twój — jam twój, jam twój!
Marjusz Zaruski



Wiceminister oświaty ks. Józef Czamanis w ubiegłym tygodniu święcił 25 letni jubileusz swej pracy kapłańskiej

Kura z kaczetami

Burek miał obrzydliwy dzień... Nie mógł leżeć spokojnie. Wciąż go coś ze snu budziło. Teraz znów kwoka, wodząca kaczetą, weszła mu pod sam nos. Nie odpędzał, choć ktośś w kudłach szukało pożywienia. Z czułością na nią patrzył.

Stado złotych maleństw piszczało w dziecinny sposób. Przewijały się kłębuszki, omszałe mizernym, prawie przezroczystym puchem, rozsypane niby żółte ziarna po trawie. Z powodu dzieciństwa nie pozwolono kaczetom opuszczać pieleszy domowych podwórza, więc staw zastąpiło misą, wkopaną w ziemię. Tutaj do przesyty mogły zażywać kąpieli bez narażenia się na niebezpieczeństwo. Zmoczone, u-nurkowane nagusy wylażyły na murawę, wspinając się na nożynach, pociesznie machały nieopierzonymi skrzydełkami. Widok ten rzewnie nastroił psa.

— Macieństwo, kiedy to odrośnie od

ziemi? Jastrząb, wrona może capnąć. Czy, to zdołasz upilnować przed takim złodziejem? Machnie skrzydłem i ściga po niebie! Paśta sie, paśta, ja tu jestem. Kiej się uchwacie, gospodyni będzie miała pociechę...

Najbardziej wzruszała go miłość przybranej matki. Kwoka troskliwie dbała o wychowanie i nakarmienie powierzonej gromady. Wodziła po ogródku, zbierała pacyny, to też kaczetą miały pełne brzuszki. Nawet nie zabraniała im kąpieli. Nigdy, jednak nie przestawała się dziwić nieopatrzynym wybrykom. Ani ona sama ani inne kury nie miały pociągu do wody. Co im strzeliło do głowy, aby z taką zapalczywością paplać się w byle kałuży! To nie licowało z godnością wróbbi głupich, a co dopiero kurcząt, stworzeń wybranych na świecie. Czasem niepokój ogarnął ją o los małych. Cóż było robić? Upominała, gdakała, ale nic nie pomagało...

Cygan i baba

Mówią ludzie, że przed laty
Cygan wszedł do wiejskiej chaty,
Sklonił się babie u progu
I powitawszy ją w Bogu,
Prosił, by tak dobrą była
I przy ogniu pozwolila
Z gwoździa zgotować wieczerze —
I gwoździ długi w rękę bierze
Z gwoździa zgotować wieczerę —
To potrawą całkiem nową!
Baba trochę wstrząsa głową,
Ale baba jest ciekawa,
Co to będzie za przyprawa:
W garnek zatem wodę wlewa
I do ognia kładzie drzewa.
Cygan włożył gwoździł powoli
I garsteczke prosi soli,

„Hej, mamuniu“ — do niej rzecze —
„Łyzka masłaby się zdała“.
Niecierpliwość babę piecze,
Łyzkę masła w garnek wkłada
Potem cygan jej powiada:
„Hej, mamuniu, czy tam w chacie
Krup garsteczki wy nie macie?“
A baba już niecierpliwa,
Końca, końca tylko chciwa,
Garścią krupy w garnek wkłada.
Cygan wtenczas czas swój zgadł,
Gwoździ wydobyl, kaszę zjadł.
Potem baba przysięgała,
Niezachwiana w swojej wierze,
Ze na oczy swe widziała,
Jak z gwoździa zrobił wieczerę.



Pasterstwo

Ruch był! Juhasi oganiali owce do kierzdu, a raz po raz króty z radości, że już w hale idzie, pokrzyknął, gwizdnął lub ciupagę wysoko ponad głowę rzucił, że zawarzała młynem w powietrzu i w rękę mu z brzękotem spadła.

Stał bacia Sobek Topór od Jasiców Toporów jak buk pomiędzy gromadą. Ru-szać już trzeba było, bo słońce wychodziło coraz wyżej.

Wzrostu nie był nadludzkiego jak kilku olbrzymów, ale imponująco ogół głową przenosił; barków potężnych, a ciemna jego, wąska, orla twarz, z nosem zgietym i wąskimi ustami miała zuchwały wyraz, jakby z magnatów i ryce-rzy pochodził. Szafirowe oczy z pod ciemnych włosów, z ciemnej twarzy świe-cily jak ognie.

Bacą był już trzeci rok na wspólnych halach pod Kopą Królowej i przy Sta-wach, choć dopiero dwadzieścia pięć lat sobie liczył, gdyż rozumem, odwagą, mę-stwem, siłą, a przytem rzetelnością wszystkich przewyższał. Starzy chłopcy na bacostwo go wprowadzili, a starsi ju-nasi chętnie słuchali i poważali.

— No, cas, — rzekł, popatrzysz na

stado uporządkowane i na słońce i na niebo.

I skinąwszy na starego Franka Buńde z Katelnicy, który mu kropidło podał i kotlik miedziany ze święconą wodą, co po nią aż do Szaflar biegał, bo bliżej nig-dzie nie było, podstawił, szedł przed nim dookoła owiec, kropiąc je i modląc się o błogosławieństwo i zachowanie od niesz-częścia, poczem, na czoło pochodu wy-szedłszy, krzyż ciupagę przed stadem na drodze uczynił i do góry ją ostrzem wznosił.

Błysnęła stal pod słońce, a to był znak.

— Ostojcie z Bogiem! — krzyknął So-bek do pozostających.

— Boże, prowadź! Żegnaj Pan Bóg! Z Pane Boge! — odpowiedziały mu setki głosów.

Zadęli juhasi i wolarze we fujary i trombity, zabręczeli na kobzach, gwizd-nęli na piszczałkach, zadzwieczęli na gęś-lach, zabzerezały metalowe kółka przy ciupagach i objane metalowemi obrącz-kami maczugi, huknęli ci, co nie grali krzyknęły na krowy pasterki i klasnęli w bice wolarze.

Szczeknęły psy i zatętniał tupot racic owczych i bydłych i tętny kopyt koń-skich. Ale cudownie, melodyjnie, uro-czyście grały tysiące spiżowych dzwon-ków u szyi trzód. I pochód ruszył. Kon-no i pieszo otoczone stada, wiedzione przez bacę naprzód w olbrzymiej, wydłu-żonej gromadzie, potem krowy, potem

Chata ojcysta

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co
nasze

I ludzie mi drodzy i mili;
I nie wiem, co miłsze nad swojskie
poddasze?

Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?
Nad matkę, co przedzie len w białej
świetlicy?

Nad ziemię, co zboże nam rodzi?
Nad gwiazdę, co kąpie się w czystej
krynicy?

Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?
I nie wiem, co miłsze nad ludzkie
wejrzenie?

Co czystsze nad wodę przejrzystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad chatę ojcystą?

Teofil Lenartowicz

Teofila Lenartowicza (1822—1895) nazwano „lirnikiem mazowieckim”, gdyż najpiękniejsze jego wiersze poświęcone są Mazowszu, ludowi Ma-zowaza, **Warszawie, Wisle.**





woly poczęły się sunąć drogą przez Toporową polanę. A wraz rozległ się wysoki krzyk pasterek i młodych gońców i kilkanaście głosów przy jęczeniu fujar i trombit, rzępoleniu gęśli i piszczałkach, przy basowaniu kobz zawiodło:

— Hej, baco nas, baco nas, podźs nami na sałas. Popod białe skole, na śleobodnom wole!

Rozłamał się chór: mężczyźni zaśpiewali:

— Hej, baco nas, baco nas, nie załuż nam mleka, my ci przywiedzieme w pod Krzywiaka byka!

Zaspiewali mężczyźni, a dziewczki odpowiedziały:

— Hej, baco nas, baco nas, nie załuż nam syra, co ja cie nie bedem do rani budziela!

I znowu chórem wszyscy:

— Hej, w polany, kosiar murowany, murowany kosiar, baco jako cysar!...

— Hu-ha, ha, hauu!

Ale cudownie, melodyjnie, uroczyście grały tysiące spizowych dzwoneków u szyi trzód.

Kazimierz Tetmajer

Kazimierz Tetmajer urodził się w r. 1865 na Podhalu pod Tatrami i od dziecka zaznajomił się z tamtejszym ludem góralskim. Życie, obyczaje i podania górali opisał w wielu powieściach, a szczególnie w zbiorze p. t. „Na skalnem Podhalu“, napisanym w mowie górali. Zna-

ny jest jako wybitny autor drobnych (lirycznych) wierszy i powieści.

Juhas: pasterz owiec w Tatrach; — ki rdel: stado, gromada; — hala: łąka w Tatrach; — ciupaga: góralska laska z toporkiem; — młyńcem: ruchem kręcącym się; — baca: najstarszy juhas; — imponujaco: okazałe, budząc podziw; — magnat: wielki pan; — szafirowy: ciemno-niebieski; — kotlik: jak powiesz inaczej? — Kopa Królowej: jednopłaskie wzniesienie w Tatrach; — Szafłary: wioska na Podhalu niedaleko Zakopanego; — Stawy: jeziora tatrzańskie na hali t. z. Gąsienicowej; — trombita: długa piszczałka; — kobza: piszczałka ze skórzanym workiem, który umieszcza się pod pachą i naciska ramieniem w celu wydawania głosu; — gęśl: skrzypce; — zabezreć: zadzwonić głucho; — maczuga: mocny, sekaty kij; — wolarz: jakiego pasterza tak nazywamy? — spizowy: zrobiony ze spizu t. j. gatunku bronzu; — rzępolenie: fałszywa gra na skrzypcach; — szała: chata pasterka w Tatrach; — skola: skała, kamień; — śleobodny: swobodny; — koszar: zagroda dla owiec na noc w halach.

Osieł i cieł

— Jaki też to osieł ze mnie! —
Tak się raz cieł lałało,
Że się przelękło daremnie
I jak głupie uciekało.
Ale gdy się tak rozwodzi,
Jakieś osłátko nadchodzi;
Idzie, idzie zadumane,
Łbem się uderza o ścianę
I mówi, nie myśląc wiele:
— Jakie też to ze mnie cieł! —
Tak i ludzie z siebie szydą
I w swych błędach drugich widzą.

Franciszek Morawski

Franciszek Morawski (1785—1861) młodość swoją przewojował pod Napoleonem, w późniejszych latach jako generał brał udział w powstaniu listopadowym. Gospodarując potem na wsi, pisał bajki. Znany jest jego wierszyk p. t. „Giermek“, osnuty na tle walk polskich z Tatarami.

Rej i Ko

Po czterdziestoletnim panowaniu Zygmunta I zakończył pracowity żywot w r. 1548.

Rej od uroczystości koronacji Zygmunta Augusta nie starał się na zamek dostać mówiąc:

— Niech sobie Włoszka kim chce pomiata, mną nie będzie.

Lecz gdy rozbrzmiewały żałobne dzwony, do Krakowa pośpieszył.

— Oddam cześć zmarłemu, a może mi się uda młodego pana powitać. Był serdecznym młodzieniaszkiem i pewnie takim pozostał — rozmyślał w sobie.

Łatwo też mu było na dwór się dostać. Zygmunt August lubił się otaczać ludźmi, którzy na jakim bądź polu dla Rzeczypospolitej pożytek czynili, gdy więc Rej mu się przedstawił, rzekł łaskawie:

— Pomnę Waszeci, gdyżś mnie gadającami zwierzęty zabawiał, a teraz wiem, że w óczwstiej mowie księgi piszesz.

— Przez każde stworzenie swego przyrodzonego głosu używa; czemuż mamy od łacińskich wyrazów pożyczać? — mówił Rej, kłaniając się dwornie królowi.

— Słusznie, słusznie! — pochwalił Zygmunt August. A Rej, zachwycony tą łaskawością prawil:

A niechaj narodowie też postronni znają, że Polacy nie gęsi i swój język mają.

— Dobrześ powiedział. Ja też myślę prosić otaczających mnie panów, by na dworze nie innego, jeno polskiego języka używali.

— O najmiłościwszy monarcho, tym jednym rozkazem na najtrwalszą pamięć w narodzie zasłużysz i najpiękniejszy pomnik sobie zbudujesz! — ozwał się Rej, padając mu do nóg w wielkim zapale.

A że Zygmunt August równie gorącego jak i tkliwego był serca, przwjał wylew tej czułości wielce łaskawie mówiąc:

— Bywaj-że mi, miły Reju i wiedz rej w oczwstiej mowie!

Odtąd Rej był częstym gościem na zamku krakowskim.

Był gościem, a też szczerze się zżymał, gdy panowie krzywo patrzyli na umiłowaną i potajemnie przez króla zaślubioną Barbarę Radziwiłłównę. Napisał nawet w obronie jej madrygał, ale nie ofiarował

go ani krótko panującej i żyjącej królowej ani niepokieszonemu po jej zgonie małżonkowi.

Mówił bowiem:

— Poco dolewać oliwy, gdy smutek i żalóść same płyną.

Ofiarował zato Zygmuntowi „Zwierzytniec“, „Zwierciadło“, „Żywot pocziwego człowieka“ i wiele innych, które nawet przez niezbyt chętnych w owym czasie do ksiąg czytane były z wielkiem zaciekawieniem. Rozchmurzał też często królewskie czoło swemi figlikami i zaw sze umiał taką krotochwilę powiedzieć, że król mimo trosk, kłopotów i choroby lica uśmiechem rozjaśniał.

Gdzie się jeno pokazał, śmiech i wesolość z nim wchodziły. Gdzie zaś nie był swoją personą, był dowcipem, bo jednu drugim jego krotochwile powtarzali.

Powtarzano też za królem:

— Rej wszędy rej wieszcie.

A niektórzy pytali:

— Gdzieżes się, bracie, tego wszystkiego wyuczyl?

A on na to:

Tociem jest prosty człowiek, nigdzie nie jeżdżając,

Tum się pasł na dziedzińcu, jak na miedzy zając.

—No, no! Tyle napisał i mądrze, a i w wesolości nikt mu nie zrówna! — dziwiono się.

—I w naszej Ojczyźnie można też nauki nabyć — dodał innv.

— A Rej na to :

Z granicy polskiej mili nigdym nie wyjechał.

Lecz co wiedzieć przystoi, przeciemi nie zaniechał.

A w czem był nieuczony, przeciemi jednak czytał,

A czegom nie rozumiał, innymchem sie pytał.

W duszy zaś dodał:

— Oj wielu rzeczy nie rozumiem, a choć się i pytam, z wielu zdać sprawy sobie nie mogę... A to wszystko dlatego, że m zamłodu do ksiązek nie był ciekawy — dodał wdychając. — Trzeba też dla

chanowski

nauki innych napisać, jak to poczciwy i zany człowiek pracować winien i jak ojcowie mają dziatki swoje wychowywać — myślał dalej. I napisał „Żywot człowieka poczciwego“.

— Widząc niejedno na dworze najmłodsze monarchy, widzę dobre i złe, a od tego trza młodzież a na przyszłość i Rzeczpospolitą ochronić — mówił sobie, pisząc ono dzieło.

A król mu na to:

— Pisz, acan, pisz, toć miło nam, że ludzie nie tylko mieczem, ale i mową w potomności po wiek wieków zasłyną. A oto młody szlachcic z ziemi sandomierskiej, Jan Kochanowski kształci się w Paryżu. Przesłał nam psalm, po polsku napisany — mówił król dalej.

— Przeczytaj, acan! — dodał, wskazując na papier, leżący przed nim.

Rej zbliżył się do stołu z należnym uszanowaniem i wzięwszy papier, począł:

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?

Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?

Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie

I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.

Król słuchał z upodobaniem i podziwem, Rej zaś skończywszy zamyślił się na chwilę, błogość rozlała się na jego licu i rzekł:

Temu w nauce dank przed sobą dawam

I pieśń bogini słowieńskiej oddawam.

— Wielką to Waści zaletą, że nie jesteś zarozumiały i umiesz cenić talent i pracę innych.

Poczem skinał mu głową na znak, że posłuchanie skończone.

Zuzanna Morawska

Zżymać się: gniewać się; — **madrygał:** krótki wierszyk o treści wytwornej, żartobliwy; — „**Zwierzytniec**“ i t. d.: dzieła M. Reja; — **persona:** osoba **dank:** podziękowanie; — **bogini słowieńska:** poezja polska.



Pochód uczestników Zlotu Śpiewaków do Belwederu

Konkurs wiadomości pożytecznych

W poprzednim numerze nie umieściliśmy dalszego ciągu konkursu wiadomości pożytecznych. Stało się to dlatego, żeśmy chcieli na podstawie nadesłanych przez Was odpowiedzi przekonać się, co Wam najbardziej przypada do gustu.

Wasze liczne odpowiedzi przekonały nas ostatecznie, że największe zainteresowanie wzbudzają pytania z dziedziny historii i literatury. Wobec powyższego obiecujemy Wam solennie, że na przyszłość postaramy się tak układać pytania, by historia i literatura miały przewagę, ale temniemniej w każdej serji pytań znajdują się także i inne zagadnienia prosto dlatego, że prócz historii i literatury są inne niemniej ciekawe i pożyteczne rzeczy, o których, drodzy przyjaciele, musicie coś niecoś wiedzieć.

A teraz podajemy Wam odpowiedź na pytanie piąte z Nr. 82. Dlaczego musimy pamiętać rok 1410? Jedną z najlepszych odpowiedzi nadesłała nam nasza przyjaciółka z Rygi.

„W XIII w. książę Konrad Mazowiecki sprowadził na ziemie polskie Krzyżaków. Mieli oni bronić Mazowsza od napadów dzikich i pogańskich Prusaków. Krzyżacy jednakże nie zwracali uwagi na swoje zobowiązania względem Konrada i od samego początku swego przybycia na ziemie polskie działali na szkodę Polski. Z pomocnika, o którym myślał Konrad Ma-

zowiecki, Krzyżacy stali się najzacieklejszymi wrogami i Konrada i całej Polski.

Siła Krzyżaków na początku była dla Polski niestraszna, ale, ponieważ w tym czasie Polska nie miała jednego króla, a była podzielona na liczne dzielnice, które między sobą się kłóciły — nie miała ona możności ukroćić tego szkodnika, jakim byli Krzyżacy na początku. Przez dwa wieki Krzyżacy napadali na ziemie polskie i podkopywali znaczenie Polski na zewnątrz. Póki nie było jedynego króla musiała Polska cierpieć i znosić krzywdy krzyżackie. Lecz jak tylko w Polsce zaczął znowu panować jeden król, nie mogła ona więcej cierpieć tej zniewagi. W r. 1410 Władysław Jagiello z pomocą wielkiego księcia Litewskiego Witolda zadali klęskę Krzyżakom tak straszną, że od tamtego czasu ich potęga została na zawsze złamana, a rok 1410 należy pamiętać, jako rok wielkiego zwycięstwa Polski, jako rok przyjaźni polsko-litewskiej, jako srogą zapłatę Krzyżakom za niedotrzymanie słowa“.

Na to pytanie otrzymaliśmy dość dużo odpowiedzi, ale podać wszystkich, niestety, nie mamy możności, więc umieściliśmy zaprzestać na tej jednej. Postarajcie się dobrze pomyśleć nad tą odpowiedzią i, jeśli będziecie mieli jakieś uwagi lub uzupełnienia, prosimy do nas napisać. A teraz dalej, do pracy.

PYTANIA:

- 1) Kto brał udział w bitwie pod Saule w 1236 r.?
- 2) Czym księciem był Wiesturs?
- 3) Co oznaczają na termometrze litery C i R?
- 4) Dlaczego liście są zielone?
- 5) Kim był Cezar?